

ZNP Biuletyn z 20.X.2020

Nauka online podzieliła naród Rząd znów zaskoczy uczniów i nauczycieli Zmiana reguł gry w trakcie nauki W aptekach nie ma szczepionek na grypę Dlaczego to rodzice muszą opracowywać strategię wobec koronawirusa? Wirus w szkołach jak pożar Uczniowie lepsi i gorsi? Rodzice oburzeni na rząd Zamknęli licea, podstawówki działają. „Ci uczniowie są gorsi”? ZNP chce, by to podstawówki decydowały o zdalnej nauce Czy dyrektorzy podstawówek powinni się zbuntować? Czy dyrektorzy podstawówek powinni się zbuntować? Prawo mówi: uczeń ma być w szkole!

ZNP – Biuletyn z 20.X.2020 Nauka online podzieliła naród Rząd znów zaskoczy uczniów i nauczycieli Zmiana reguł gry w trakcie nauki W aptekach nie ma szczepionek na grypę Dlaczego to rodzice muszą opracowywać strategię wobec koronawirusa? Wirus w szkołach jak pożar Uczniowie lepsi i gorsi? Rodzice oburzeni na rząd Zamknęli licea, podstawówki działają. „Ci uczniowie są gorsi”? ZNP chce, by to podstawówki decydowały o zdalnej nauce Czy dyrektorzy podstawówek powinni się zbuntować? Czy dyrektorzy podstawówek powinni się zbuntować? Prawo mówi: uczeń ma być w szkole!

Związek Nauczycielstwa Polskiego Nauka online podzieliła naród 20.10.2020 Dziennik Gazeta Prawna str. 4 Dziennik Gazeta Prawna, autor: Patrycja Otto Polacy nie ufają nauczaniu zdalnemu, a przynajmniej niewiele ponad 20 proc. jest za edukacją tylko w tym trybie - wynika z sondażu United Survey przeprowadzonego na zlecenie DGP i RMF FM. Co ciekawe, za trybem stacjonarnym w szkołach podstawowych opowiada się 44 proc. badanych, którzy mają dzieci. Odsetek zwolenników nauczania w pełni zdalnego oraz tych, którzy są za hybrydowym, jest równy po ok. 30 proc. na każdą z opcji. Za zdalnym nauczaniem w szkołach średnich opowiada się 35,3 proc. Polaków. W szkołach podstawowych już tylko 24,7 proc. Jak się więc okazuje, zdalne nauczanie nie jest preferowaną formą nauki. Choć wiele szkół ruszyło online zgodnie z planem lekcji, to jak wynika z informacji ZNP w niektórych placówkach zajęcia w ogóle się nie odbyły. Dyrektorzy dali kadrze tzw. dyrektorskie, czyli na ogół trzy dni wolnego. - I tym razem rząd dał szkołom zaledwie kilka dni na wdrożenie nowych wytycznych, nie były się w stanie do nich przygotować. Uważamy, że wiele placówek w Polsce nie jest gotowych do nauczania na odległość - zaznacza Magdalena Kaszulanis, rzeczniczka prasowa ZNP, i przyznaje, że w poniedziałek od rana odbierała telefony od dyrektorów z informacją, że w ich szkołach zajęcia nie będą na razie miały miejsca. Jak mówi, także nie wszystkie szkoły średnie choć powinny przeszły na zdalną naukę. - Także zdaniem Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Kadry Kierowniczej Oświaty (OSKKO) większość szkół w Polsce nie jest na nią gotowa. A był czas na przygotowanie latem. Dyrektorzy się mocno zaangażowali w pracę. Rząd w ogóle. Dlatego stan gotowości jest jaki jest, czyli niewystarczający. W każdej szkole to wygląda inaczej, bo wszystko zależy od tego, jak wiele pracy wykonała kadra na własną rękę - mówi Marek Pleśniar, dyrektor biura OSKKO. I dodaje, że chodzi o pracę wykonaną podczas wakacji, bo od września dyrektorzy mierzą się już z innymi problemami: brakiem kadry i dzwonieniem po sanepidach w celu uzyskania opinii, czy mogą wysłać uczniów i nauczycieli na kwarantannę. MEN ogłosił, że da 50 mln zł na szkolenia dla nauczycieli z nauczania zdalnego. W ramach tej puli miało zostać przeszkolonych ponad 30 tys. pedagogów. Kłopot w tym, że szkolenia ruszą dopiero w listopadzie, choć miały być w wakacje. Powód? MEN podpisał projekt grantowy „Wsparcie placówek doskonalenia nauczycieli i bibliotek pedagogicznych w realizacji zadań związanych z przygotowaniem i wsparciem nauczycieli w prowadzeniu kształcenia na odległość” dopiero w ostatnich dniach sierpnia. Będzie realizowany do lipca przyszłego roku. Zajmuje się tym Ośrodek Rozwoju Edukacji w Warszawie, przy współpracy z Centrum Informatycznym Edukacji (CIE). Dlaczego to się tak przeciąga w czasie, nie wiadomo. Natomiast w kwestii szkoleń sprawdzili się samorządy, które na własną rękę organizowały kursy. Na przykład w Warszawie przeszkolono kilka tysięcy nauczycieli, miasto dało też pieniądze na zakup komputerów. Pomimo tego także w stolicy były placówki, które w poniedziałek nie prowadziły lekcji. Ponoć było to zależne od nauczycieli i ich gotowości do pracy online. Kolejnym dobrym przykładem jest Gdynia, która już w wakacje zapewniała, że jej szkoły są gotowe. Samorząd już wiosną zdiagnozował potrzeby związane z brakiem sprzętu wśród uczniów, i ci, którzy nie mieli komputera czy tabletu, je dostali. Także Lublin przed nowym rokiem szkolnym zapewniał o gotowości. - W dużym stopniu uzupełniliśmy sprzęt, pewną część otrzymaliśmy z programu rządowego, część od marszałka województwa. Kluczową była decyzja prezydenta Lublina, że szkoły mogą wypożyczać swoje komputery. Dyrektorzy zostali więc upoważnieni do bezpłatnego użyczenia nauczycielom, rodzicom oraz pełnoletnim uczniom sprzętu do realizacji zajęć w ramach nauki zdalnej - informuje UM w Lublinie. Z analizy wynikało, że w Lublinie zaraz po wprowadzeniu edukacji zdalnej w marcu ok. 1600 uczniów miało ograniczony dostęp do komputera, w tym ponad 800 nie miało w domu żadnego urządzenia. Miasto postarało się o ponad 400 laptopów i tabletów wartych ponad 500 tys. zł. Szkołom przy kompletowaniu sprzętu pomagały także różne organizacje pozarządowe, a nawet osoby prywatne. - Obecnie w każdej rodzinie, gdzie są dzieci w wieku szkolnym, jest przynajmniej jeden komputer - słyszymy w UM Lublina. O pełnym dostępie uczniów do wyposażenia komputerowego zapewnia także Sopot. Ale sprzęt to nie wszystko. Pojawiają się jeszcze inne problemy chociażby spór,

czy nauczyciele mogą uczyć z domu, czy powinni to robić ze szkoły. Dyrektorzy wskazują też, że aby nauczanie było prowadzone z sukcesem, jego standard powinien być jednolity. A nie jest. - Ciągłe nie ma ogólnopolskiej platformy do nauki - zaznacza Magdalena Kaszulanis i przypuszcza, że to jedna z przyczyn, dla której część nauczycieli niechętnie podchodzi do nauki na odległość. ZNP wysłał w piątek list do rządu z apelem o szybkie zmiany w szkołach. Tydzień temu do rządzących pisało OSKKO, które z kolei domaga się większej autonomii dyrektorów w podejmowaniu decyzji o sposobie prowadzonego nauczania. Zdaniem OSKKO większość z nich woli tryb mieszany zamiast zdalnego. Od wczoraj uczniowie szkół średnich w czerwonych regionach są na zdalnym nauczaniu. W żółtych na hybrydowym. Rząd znów zaskoczy uczniów i nauczycieli 20.10.2020 Dziennik Gazeta Prawna str. 1 Dziennik Gazeta Prawna, autor: Artur Radwan Edukacja Tym razem odchudzoną podstawą programową. Dyrektorzy i nauczyciele twierdzą, że takie zmiany powinny wejść w życie od 1 września 2020 r., a nie w trakcie trwania nauki, gdy uczniowie zapoznali się już ze stawianymi im wymaganiami. Tym bardziej że materiały, które nie zmieszczą się w nowej podstawie, mogły już zostać przez nauczycieli zrealizowane. Pojawiają się też obawy, że dokument zostanie opracowany bez konsultacji z nauczycielami. Wprawdzie Związek Nauczycielstwa Polskiego zapowiedział, że wspólnie z nauczycielami przygotuje własne propozycje dla nowego szefa resortu edukacji i nauki, ale może nie zdążyć. Na wydanie nowych regulacji resort dał sobie zaledwie kilka dni. Zmiana reguł gry w trakcie nauki 20.10.2020 Dziennik Gazeta Prawna str. 9 Dziennik Gazeta Prawna, autor: Artur Radwan Decyzja o okrojonej podstawie programowej, choć wyczekiwana, jest mocno spóźniona - oceniają eksperci. I zastrzegają, że w pracach nad zmianami powinni uczestniczyć głównie zainteresowani, czyli nauczyciele. Odchudzoną podstawą programową resort edukacji ma przedstawić w ciągu kilku dni. Decyzję w tej sprawie premier Mateusz Morawiecki ogłosił pod koniec zeszłego tygodnia. Rząd zdał sobie bowiem w końcu sprawę, że przy obecnym reżimie sanitarnym i nauce w trybie zdalnym lub mieszanym nie ma możliwości zrealizowania całego materiału. Dyrektorzy szkół apelowali o to od początku pandemii. Tym bardziej że obecna podstawa krytykowana była od dawna, zaraz po jej wydaniu przez Annę Zalewską na początku 2017 r. wskazywano, że jest przeładowana. Tym trudniejsze stało się jej realizowanie w trybie zdalnym, przy okrojonej siatce godzin i krótszych lekcjach. Rządzący nie przyjmowali jednak tych argumentów. Tuż po zakończeniu roku szkolnego apele w tej sprawie ponowiono, nawoływali do tego zarówno związkowcy, jak i szefowie placówek oświatowych. Dariusz Piontkowski, były już minister edukacji narodowej, tłumaczył, że nie można pochopnie zmieniać tak ważnego dla uczniów i nauczycieli dokumentu. Ku zaskoczeniu wielu ekspertów premier takie zmiany jednak zapowiedział, a MEN potwierdziło, że wkrótce będzie obowiązywała nowa, okrojona podstawa, z materiałem wymaganym podczas egzaminów zewnętrznych. - Nie można zmieniać reguł gry w trakcie gry, dlatego apelowaliśmy, aby odchudzona podstawa zaczęła obowiązywać przed rozpoczęciem roku szkolnego. W czasie wakacji był czas na to, aby wspólnie z nauczycielami opracować nowe regulacje w tym zakresie - mówi Marek Pleśniar, dyrektor Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Kadry Kierowniczej Oświaty. Zgadza się z nim i nauczyciele, i eksperci - decyzja ta jest spóźniona. Podstawa do realizacji Szkolne podręczniki, a także programy nauczania dla nauczycieli poszczególnych przedmiotów są opracowywane na podstawie rozporządzenia ministra edukacji narodowej z 14 lutego 2017 r. w sprawie podstawy programowej... (Dz.U. z 2017 r. poz. 356 ze zm.). - Z punktu widzenia przepisów podstawę programową można zmienić w trakcie roku szkolnego. Prawo oświatowe nie ogranicza takiej możliwości. Oczywiście dla nauczycieli i uczniów takie dokumenty powinny pojawiać się na początku roku szkolnego - mówi Robert Kamionowski, ekspert ds. prawa oświatowego, radca prawny z kancelarii Peter Nielsen & Partners Law Office. - W pierwszym miesiącu nauki nauczyciele z każdego przedmiotu informują bowiem o zakresie materiału do opanowania. Jeśli pojawi się nowa podstawa programowa, uczniowie muszą być zapoznani z nowymi wymaganiami. Oczywiście te zmiany powinny być powiązane ze zmianą innych przepisów, dotyczących m.in. ramowych planów nauczania, trzeba także zmienić przy okazji programy nauczania - wylicza Marek Pleśniar. W prace włączył się już Związek Nauczycielstwa Polskiego, który dziś ma polecić swoim przedstawicielom w okręgach, aby wspólnie z nauczycielami przygotowali propozycje dla resortu edukacji. - Potrzebujemy ok. 10 dni, aby je zebrać, a nikt lepiej się na tym nie zna, jak praktycy, czyli nauczyciele pracujący na co dzień z tymi dokumentami - mówi Krzysztof Baszczyński, wiceprezes ZNP. - Mamy nadzieję, że MEN zechce wziąć pod uwagę nasze sugestie, a wypracowane rozwiązania zostaną poddane konsultacji ze środowiskiem, a nie, jak to bywało wcześniej, ogłoszone w Dzienniku Ustaw z dnia na dzień - dodaje. Wszystko jednak wskazuje na to, że szerokich konsultacji nie będzie, bo nie ma na to czasu. - Jeśli podstawa ma być odchudzona, to musi się to stać szybko, każdy dodatkowy dzień zwłoki będzie niekorzystny, zwłaszcza dla tegorocznych maturzystów - mówi Anna Sala, dyrektor Liceum Ogólnokształcącego w Suchej Beskidzkiej. Jednocześnie przyznaje, że ma w związku z tym wiele obaw. - Jestem polonistką i już z uczniami przerobiłam wiele innych ważnych kwestii z obawy przed powrotem do zdalnej nauki. Podobnie inni nauczyciele. Po zmianach może się okazać, że ta część materiału, który zrealizowałam, i lektury, które omówiłam, wypadną z podstawy, tym samym nauka rozpocznie się od początku - podkreśla. Sugeruje przy tym, żeby nie zmieniać ramowych planów nauczania i dotychczasowej siatki godzin, bo jeśli nauczycielom zostanie trochę czasu po zrealizowaniu tej okrojonej

podstawy, będzie dodatkowy czas na powtórki. Można zmieniać, ale... W szkołach ponadpodstawowych w rejonie stref czerwonych wprowadzono wyłącznie kształcenie zdalne, w strefach żółtych model mieszany. Podczas nauki na odległość lekcje mogą być skrócone do 30 minut, dodatkowo przepisy bhp nie pozwalają, aby uczniowie zbyt długo przebywali przed monitorem komputera. Z tego powodu liczba zajęć w takiej formie jest ograniczona. Część dyrektorów zmniejszyła więc np. zajęcia z wychowania fizycznego, pojawiają się też głosy, aby zredukować lekcje religii, muzyki, plastyki czy techniki. Resort nie potwierdza, czy okrojenie podstawy programowej pójdzie w tym właśnie kierunku. Pozostaje też pytanie, co z podręcznikami. - Podręczników nie trzeba zmieniać, bo przecież nauczyciel wcale nie musi z nich korzystać. Z kolei programy nauczania, które nauczyciele opracowują lub otrzymują od wydawców, już obecnie są mocno okrojone i sprowadzają się tylko do realizacji podstawy, nie wychodzą poza jej treści, choć taka możliwość w poprzednich latach istniała - wskazuje Anna Sala. Związkowcy mają jednak wątpliwości, jak w praktyce resort edukacji zamierza wprowadzać zmiany w tak ważnym dokumencie. - Nie wydaje mi się, aby rząd wydawał drugą podstawę dla uczniów, którzy z powodu pandemii mniej się uczą, a pozostawiał tę opasłą dla tych, którzy mają zajęcia w formie stacjonarnej. Tym bardziej że za tym idzie szereg zmian - mówi Sławomir Wittkowitz, szef branży nauki, oświaty i kultury Forum Związków Zawodowych. W aptekach nie ma szczepionek na grypę

20.10.2020 Express Bydgoski str. 4 Express Bydgoski, autor: Hanna Walencykowska Zdrowie

Ministerstwo Zdrowia zachęca do szczepień przeciwko grypie. Samorządy w ramach działań profilaktycznych zorganizowały akcje darmowych szczepień dla seniorów i tylko... szczepionek brak. Do bydgoskich aptek dostarczane są śladowe ilości szczepionki przeciw grypie. - Na początku października w jednej z większych bydgoskich aptek szczepionka była w sprzedaży przez 25 minut - informuje nas pan Marek. - Nie chce mi się nawet tego komentować. Wystarczą dwa krótkie, dosadne słowa definiowane jako przekleństwo. Pani Agnieszka pracuje w jednej z bydgoskich szkół podstawowych. Mieszka z rodziną, w tym z seniorką rodu. Bardzo zależało jej na zdobyciu szczepionki dla wszystkich. Miała szczęście. Kupiła kilka dawek. - Od dawna domagamy się tego, by umożliwić wszystkim pracownikom oświaty darmowe szczepienia przeciwko grypie - dodaje Jacek Kempski, prezes Okręgu Kujawsko-Pomorskiego ZNP w Bydgoszczy. Piętnaście sztuk w pół godziny Właściciele aptek złożyli zamówienia. Większość z nich na kilkadziesiąt sztuk dziennie. - Dwa tygodnie temu dostaliśmy z hurtowni 15 sztuk, byliśmy bardzo zdziwieni, że ją otrzymaliśmy. Szczepionkę sprzedaliśmy bardzo szybko, w czasie 30 minut - słyszymy w jednej z aptek, znajdującej się w Śródmieściu. - Zamawialiśmy więcej. Niestety, nie wiemy czy i kiedy otrzymamy kolejne. Klienci, którzy pytają o szczepionki, nierzadko bardzo się denerwują i całą swoją złość wylewają na pracowników aptek. Farmaceuci także są irytują. - Mamy dwie apteki - twierdzi bydgoszczanin. - Dlatego można powiedzieć, że każda otrzymuje pół szczepionki. Decydenci co innego mówią, co innego robią. Nieudacznicy! Dali pieniądze, szczepionki brak Brak szczepionek sprawia, że bydgoszczanie, którzy skończyli 65 lat nie mogą skorzystać z bezpłatnych szczepień finansowanych z budżetu miasta. Przypomnijmy, że Urząd Miasta Bydgoszczy wyłonił operatorów tego programu i przekazał pieniądze na ten właśnie cel. - Miasto od 3 lat finansuje szczepienia dla osób powyżej 65 roku życia. W tym roku zaszczepionych miało zostać 2.400 bydgoszczan - przypomina Marta Stachowiak, rzeczniczka Urzędu Miasta Bydgoszczy. Szczepienia miały być wykonywane od września. Zapewnienia ministerstwa Warto też przypomnieć, że kilka tygodni temu Ministerstwo Zdrowia zapewniało o tym, że szczepionka przeciwko grypie zostanie objęta szerszą niż do tej pory refundacją. Z bezpłatnych szczepień mogą skorzystać seniorzy 75+. Natomiast za połowę ceny będą mogły kupić szczepionki osoby w wieku 65-74 lata, osoby w wieku od 18-64 lat z chorobami współistniejącymi, kobiety w ciąży oraz dzieci od ukończonych 2 lat do ukończonych 5 lat. W

poniedziałek TVN24 poinformowała o tym, że na realizację czeka aż 950 tys. recept na szczepionkę przeciwko grypie. Dlaczego to rodzice muszą opracowywać strategię wobec koronawirusa? 20.10.2020 Gazeta Wyborcza str. 16 Gazeta Wyborcza, autor: Karolina Słowik Mam duży żal do rządu o to, że całą odpowiedzialność spycha na obywateli. To rodzice przy kuchennych stołach muszą radzić, czy epidemia, która wkroczyła w mury przedszkoli i szkół ich dzieci, zaszkodzi im bardzo, czy tylko trochę. Jestem mamą trzylatka. Adaptację we wrześniu miał ciężką. Maseczki, kolejka do szatni, rodzice za drzwiami, szybki całus i skok do nowej sali pełnej nieznanym mu osób. Dał sobie radę. W październiku zaczął też sobie radzić z leżakowaniem, kiedy dostaliśmy pierwszy telefon: rodzic dziecka z jego grupy ma koronawirusa. Dziecko też? Nie wiadomo, sanepid badań nie zlecił, tylko wysłał całą rodzinę na kwarantannę. Nasza grupa działa więc normalnie. My chcemy pracować, posyłamy więc syna dalej do przedszkola, trzymając kciuki, że tamto dziecko nie zdążyło się zakazić. Tydzień później następny telefon od pani dyrektor: drugi rodzic ma pozytywny wynik testu. Nasz syn zaczął już poważniej kichać i kaszleć, biorę więc na niego tydzień zwolnienia lekarskiego. I wtedy - trzy tygodnie od pierwszego przypadku zakażenia w naszej grupie - znowu dzwoni dyrektorka przedszkola: dwóch kolejnych rodziców jest zakażonych. Łącznie cztery rodziny z grupy są już na kwarantannie. Czy sanepid zbadał chociaż jedno dziecko? Nie, choć dyrekcja prosiła o to wielokrotnie. Czy grupa będzie zamknięta? Nie, bo nie wykryto koronawirusa u żadnego z dzieci. Monty Python. Podobnie dzieje się w szkołach. Piszą o tym rodzice na forach, mówią znajomi. Nauczycielka pozytywnie zdiagnozowana uczyła w kilku

klasach w pewnej szkole podstawowej. Ona przebywa w izolacji, jej rodzina na kwarantannie, ale te klasy uczą się normalnie w budynku. Sanepid nie widział potrzeby, żeby przetestować uczniów. Rodzice są zaniepokojeni, niektórzy testują się na własną rękę, inni biorą L4, jeszcze inni sami narzucają sobie kwarantannę, a ich dziecko ma po prostu nieobecności w szkole. Mam o to duże pretensje do rządu. Że my, rodzice, sami musimy szacować ryzyko. Sami musimy podjąć decyzję, czy koronawirus, który już jest tak blisko, zaszkodzi nam bardzo, czy może wygramy los na loterii i akurat do nas nie dojdzie. A może świadomie się podłożymy, przechorujemy, może uda się bezobjawowo? Albo z lekką gorączką? I z głowy. Przecież pewna grupa naukowców sugeruje, żeby młodzi żyli normalnie. My chyba jesteśmy jeszcze młodzi? Czy chodziło im też o trzydziestolatków? Jeśli jednak puścimy dziecko do przedszkola czy szkoły, to co z dziadkami? Starszymi sąsiadami? Kolegami z pracy? Wówczas bezwzględnie praca zdalna, zakupy przez internet do domu, izolacja od dziadków. A może lepiej zacisnąć zęby i pracować zdalnie z dzieckiem w domu? Jeśli więcej osób tak postanowi, to wtedy szpitale nie będą przepełnione i chorzy np. na raka otrzymają leczenie. Taką rozmowę przeprowadziłam już przy kuchennym stole z moim partnerem. Nie wiemy jeszcze, co postanowimy z przedszkolem, gdy naszemu synowi skończy się katar. Cały czas się nad tym głowimy. Głowią się też nad tym dyrektorzy przedszkoli i szkół podstawowych. Co zrobić, gdy koronawirus już panoszy się w budynku, kolejni rodzice wracają z pozytywnym wynikiem. „Mury nie zakażają” - uspokoiłby nas pewnie ustępujący minister edukacji Dariusz Piontkowski. Może zakazili się w sklepie, a nie od dziecka z placówki? Nie dowiedzą się tego nigdy, bo sanepid nie zleca w takich przypadkach testów dla uczniów. Wciąż mają związane ręce i nie mogą postanowić o nauczaniu hybrydowym, o rozrzedzeniu korytarzy. Mogą tylko trzymać kciuki, żeby nie było gorzej. I słuchać sanepidu, który wypełnia wolę MEN-owskich rozporządzeń. A one, nawet po przyjęciu nowej „strategii”, mówią jasno: przedszkola i podstawówki - ani kroku wstecz! Mają działać normalnie. Rodzice się śmieją, że koronawirus skończył już szkołę podstawową. Premier Mateusz Morawiecki nowe zasady przewidział dla liceów, techników i szkół branżowych. Od tego poniedziałku uczą się hybrydowo (jeśli są w strefie żółtej) lub zdalnie (jeśli ich powiat jest w strefie czerwonej). Ich rodzice będą mogli pracować normalnie, starsze dzieciaki sobie przecież same poradzą. Gospodarka nie ucierpi. Co z resztą? Zmian nie będzie. „Nasza strategia zdaje egzamin” - oświadczył premier. O takim scenariuszu mówili dziennikarzom urzędnicy jeszcze tydzień przed jego ogłoszeniem. My również to opisywaliśmy za RMF FM: że starsi uczniowie przejdą na naukę zdalną, a młodszy pozostaną w placówkach. Nam jednak nasze źródła wskazywały też na jeszcze jeden pomysł, który ostatecznie nie został wprowadzony w życie: uwolnić dyrektorów. Przywrócić im decyzyjność w sprawie ich placówek. By wciąż mogli zasięgnąć opinii sanepidu, ale by pozwolono im zdecydować, którą grupę wyłączyć na jakiś czas, których uczniów skierować na naukę hybrydową, których na zdalną. Chcemy tego nie tylko my, przerażeni rodzice (denialistom nie poświęcam w tym komentarzu ani słowa), którzy muszą kombinować na własną rękę i z pozycji jednostki decydować o tym, czy pandemia będzie groźna dla ich rodziny. Tego chcą też praktycy: nauczyciele (ZNP apelowało o to wielokrotnie) i dyrektorzy (apele Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Kadry Kierowniczej Oświaty). Lista ich zarzutów wobec rządu jest dłuższa. Warto przypominać je na każdym kroku. Do mojego żalu o to, że to na jednostkę spada odpowiedzialność, dyrektorzy z OSKKO dodają m.in.: 1. Nieuwzględnienie stanowisk i badań polskich naukowców, w tym m.in. Polskiej Akademii Nauk, Interdyscyplinarnego Centrum Modelowania Uniwersytetu Warszawskiego (ICM). Mówiły one wyraźnie, że rozpoczęcie roku szkolnego polegające na beztróskim powrocie wszystkich uczniów do szkół zaowocuje gwałtownym wzrostem liczby zachorowań. 2. Zaniedbanie przygotowań platformy edukacji zdalnej koniecznej w sytuacji zamykania szkół wskutek pojawienia się zakażeń kadry i uczniów. Nie zrobiono w tej sprawie nic. 3. Niepodjęcie prac nad dostosowaniem podstaw programowych przedmiotów szkolnych do wyzwań współczesności oraz sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy po wybuchu epidemii (wciąż czekamy na rozpoczęcie tych prac, zostały zapowiedziane w końcu przez premiera). 4. Brak konstruktywnego przywództwa i strategii edukacji. Kadra kierownicza i nauczyciele są pozbawieni partnerskiego wsparcia, zdemotywowani, rodzice są niedoinformowani i pełni obaw. Brakuje jakiegokolwiek strategii edukacji w krótkim i długim zakresie. 5. Pozostawienie szkół i ich kadry osamotnionych wobec braku planu działań, braku środków przeznaczonych na chociażby podział klas na grupy, tak jak to się czyni w innych państwach Europy. I proszę nie zrozumieć mnie źle. Ja też bym chciała, żeby mój syn chodził do przedszkola, nie tracił tego czasu trudnej adaptacji, uczył się żyć w grupie, czekać na swoją kolej, dzielić zabawkami. Rodzicom uczniów szkół podstawowych zależy, by dzieci nie przesiadywały na L4 i nie traciły kolejnych zajęć, nie powiększały sobie zaległości. A ósmoklasiści przygotowywali się do egzaminów. Nie wspominając już o życiu społecznym, o kontaktach z rówieśnikami. Tu rząd ma rację. Gdyby jednak potrafił przyznać się do błędu i przestał blokować dyrektorów w czambuł oraz oddał im decyzyjność, organizacja edukacji naszych dzieci w epidemii działałaby po prostu sprawniej.

Wirus w szkołach jak pożar 20.10.2020 Gazeta Wyborcza str. 1
Gazeta Wyborcza - Kraków, autor: Olga Szpunar W krakowskich szkołach zaczyna brakować nauczycieli. Na zwolnieniu lekarskim jest co dziesiąty. Koronawirusa ma blisko 200, prawie tyle samo jest na kwarantannie. ZNP alarmuje: „Wirus w szkole rozprzestrzenia się jak pożar”; Język polski - zastępstwo, język angielski - zastępstwo… - rodzice uczniów z podstawówek zamieszczają

w mediach społecznościowych fotografie planów lekcji swoich dzieci. Zastępstw jest znacznie więcej niż normalnych lekcji. Z danych Związku Nauczycielstwa Polskiego wynika, że w Krakowie na zwolnieniu lekarskim jest obecnie blisko tysiąc nauczycieli. Jeśli wziąć pod uwagę, że w mieście jest ich 11 tys., to rachunek jest prosty. Do pracy nie chodzi obecnie prawie co dziesiąty nauczyciel. Nauczyciel na L4 Arkadiusz Boroń, szef ZNP w Małopolsce, wylicza: - Koronawirusa ma 194 pracowników krakowskich szkół, to są przede wszystkim nauczyciele, 185 przebywa w kwarantannie, na zwolnieniu lekarskim z innych powodów jest 557 nauczycieli. Zaraz nie będzie miał kto uczyć w szkole. Marek Gawęł, dyrektor Zespołu Szkół nr 8 w Krakowie: - Nie mam już 10 proc. załogi. Jak tak dalej pójdzie, nie będzie miał kto zastępować chorych. Zgodnie z prawem oświatowym na zastępstwo z języka polskiego powinien przychodzić inny polonista. Jeśli przyjdzie np. biolog, może zrobić uczniom jedynie dodatkową lekcję z biologii. O to, by przedmiotowców zastępowali ci sami przedmiotowcy, jest jednak coraz trudniej. W sytuacji gdy zastępstw jest więcej niż "normalnych" lekcji, rodzice zaczynają pytać o sens posyłania dzieci do szkoły. - Jest pandemia. Lepiej, żeby siedziały w domu. To dla nich i dla nas bezpieczniejsze niż chodzenie na lekcje, które praktycznie się nie odbywają - mówi nam matka jednego z uczniów krakowskiej podstawówki. "Jeżeli piętnasty nauczyciel pójdzie na L4 lub zostanie wysłany na kwarantannę z powodu kwarantanny w szkole / przedszkolu jego dziecka, to nie mam żadnej możliwości zorganizowania zastępstw. Nie ma nauczycieli, nie ma lekcji, nie ma możliwości zapewnienia opieki, nie można prowadzić działalności, bo nie da się zapewnić bezpiecznych warunków - zawieszam zajęcia w całej Szkole bez możliwości nauczania zdalnego. Wysłałam wszystkich do domu i siedzimy dotąd, dopóki liczba zdolnych do pracy nauczycieli nie pozwoli mi powrócić do normalnego funkcjonowania. No, ale Pana to nie interesuje"; - napisała w liście otwartym do premiera Mateusza Morawieckiego Jolanta Gajęcka, dyrektorka SP nr 2 w Krakowie. Szkoły pustoszeją Od zeszłego tygodnia Kraków jest w czerwonej strefie, co oznacza, że w mieście obowiązują dodatkowe obostrzenia w związku z pandemią. Od poniedziałku zlokalizowane w strefie czerwonej szkoły wyższe i średnie mają zdalne nauczanie. Uczelnie, licea, technika i zawodówki zlokalizowane w strefie żółtej uczą się hybrydowo (lekcje stacjonarne i zdalne mają na zmianę). Decyzją rządu podstawówki z jednej i drugiej strefy pracują normalnie. Gdy premier Mateusz Morawiecki ogłosił tę decyzję, w środowisku oświatowym rozległy się głosy krytyki. Dyrektorzy podstawówek od dawna domagają się, by sami mieli prawo decydować o sposobie pracy szkoły w czasach pandemii. Rząd im tego prawa nie daje i każdą decyzję o wprowadzeniu zdalnego lub hybrydowego nauczania uzależnia od zgody sanepidu. Ten często nie zgadza się na to nawet w tych klasach, w których pracował nauczyciel z koronawirusem (tłumaczy np., że nie było możliwości zakażenia, bo nauczyciel siedział za biurkiem i nie wołał uczniów do tablicy). Arkadiusz Boroń: - To już powszechna wiedza, że do sanepidu trudno się dodzwonić, co sprawia, że dyrektorzy nie mogą dostatecznie szybko zareagować na koronawirusa w szkole i podjąć decyzji o izolacji klasy. Ludzie czekają tydzień na teleporadę lekarską i tydzień na wynik wymazu. W tym czasie osoby, które się z nimi stykały, chodzą do pracy i być może zarażają inne osoby. Jedno jest pewne: koronawirus w szkole szerzy się jak pożar, a rząd zdaje się to bagatelizować. Nie mam przekonania, czy on zbiera w ogóle dane o odchodzących na zwolnienia nauczycielach. Gdyby je zbierał, powinien natychmiast posłać na zdalne nauczanie wszystkie znajdujące się w czerwonej strefie podstawówki. Za takim rozwiązaniem opowiada się coraz więcej rodziców, w tym ci, którzy w ubiegłym roku szkolnym na zdalnej nauce nie zostawiali suchej nitki. Magdalena Kaszulanis, rzeczniczka ZNP: - Dociera do nas coraz więcej głosów rodziców, którzy czekają, aż szkoły podstawowe zostaną zamknięte. Część już teraz na własną rękę nie posyła do nich dzieci. Dotarło do nich, że tu już nie chodzi o zdrowie, ale o życie, i kwestia różnych niedociągnięć związanych ze zdalnym nauczaniem schodzi na dalszy plan. ZNP apeluje o wprowadzenie zdalnego nauczania w podstawówkach z czerwonej strefy ZNP zamieścił na swojej stronie internetowej. Jego małopolski oddział zbiera obecnie dane o nauczycielskich zwolnieniach lekarskich w całym województwie. Nie jest tajemnicą, że część nauczycieli bierze je ze strachu o zdrowie swoje i swoich najbliższych. - Jak się pracuje tyle lat w szkole, zawsze się ma jakąś chorobę, która uprawnia do pójścia na zwolnienie - mówi nam jedna z nauczycielek. Na zwolnienia idą również nauczyciele z lekkim katarem, kaszlem czy bólem gardła. W normalnych okolicznościach z takimi dolegliwościami prowadziliby lekcje w szkole. Wydane na czas pandemii przepisy im tego zabraniają. Uczniowie lepsi i gorsi? Rodzice oburzeni na rząd 20.10.2020 Polska Dziennik Bałtycki str. 1 Dziennik Bałtycki, autor: Agnieszka Kamińska Pomorze Zakażeń przybywa, podobnie pretensji do rządzących. - Jeśli zamykają licea, to dlaczego nie podstawówki? W podstawówkach nie ma koronawirusa? - pyta matka ucznia z powiatu starogardzkiego. - W tych działaniach nie ma konsekwencji. Mam dziecko w podstawówce i zwyczajnie boję się wysłać je do szkoły. Takich opinii na Pomorzu jest więcej, bo zakażeń przybywa i wielu rodziców obawia się, że rząd podejmuje decyzje - delikatnie mówiąc - niezbyt przemyślane. - Mój starszy syn, uczeń drugiej klasy technikum, jest w domu od poniedziałku, młodszy syn chodzi zaś do podstawówki. Codziennie tam dojeżdża autobusem, bo ja pracuję i samochodem go nie odwożę. Boję się, że Olek złapie coś w komunikacji miejskiej i zakazi nas wszystkich - mówi pani Beata z Gdańska. Związek Nauczycielstwa Polskiego podziela te obawy. Twierdzi, że prawo przejścia na nauczanie zdalne lub hybrydowe powinny mieć też szkoły podstawowe i przedszkola. - W sposób

nieuzasadniony pan premier pominął szkoły podstawowe i przedszkola, w których uczy się prawie 4 mln uczniów oraz pracuje 400 tys. nauczycieli. Czy nauczyciele i uczniowie tych szkół są gorsi? Politykę rządu wobec szkół trudno logicznie uzasadnić - mówi Krzysztof Baszczyński, wiceprezes ZNP. Zgoda na nauczanie hybrydowe zapadła tymczasem w Sopocie. Od środy uczniowie klas I-III samorządowych szkół podstawowych będą mieć nadal zajęcia stacjonarne, natomiast dla klas IV-VIII nauczyciele będą prowadzić zajęcia zdalnie. Strona 3 Szkoły są niebezpieczne? Ostatnio całą Polską wstrząsnęła m.in. śmierć młodego nauczyciela w Zawierciu. Podstawówki zamknięte nie zostały. Zamknęli licea, podstawówki działają. „Ci uczniowie są gorsi”? 20.10.2020 Polska Dziennik Bałtycki str. 3 Dziennik Bałtycki, autor: Agnieszka Kamińska Pomorze Rodzice i nauczyciele pytają, dlaczego rząd nie wprowadził zmiany systemu kształcenia w podstawówkach i przedszkolach. Rząd, według ZNP, pominął połowę systemu oświatowego. Rząd wprowadził zmiany w sposobie nauczania, co jest podyktowane wzrostem liczby osób zakażonych w ostatnim czasie. Od poniedziałku w strefach czerwonych w szkołach wyższych i ponadpodstawowych obowiązuje nauka zdalna, a w strefach żółtych w tych placówkach - kształcenie hybrydowe (zdalne i stacjonarne). Na Pomorzu w czerwonej strefie znajdują się największe miasta regionu i 12 powiatów. - Szkoły same w sobie nie generują dużej liczby zachorowań, ale dzieci przynoszą chorobę do osób starszych - tłumaczył te decyzje Adam Niedzielski, minister zdrowia. -Trzeba ograniczyć liczbę interakcji społecznych. Okres od września oznaczał blisko 20-procentowy wzrost mobilności - dodał. Rodzice i nauczyciele mają jednak wątpliwości co do decyzji rządu. - Jeśli zamykają licea, to dlaczego nie podstawówki? W podstawówkach nie ma koronawirusa? - pyta matka ucznia z powiatu starogardzkiego. - W tych działaniach nie ma konsekwencji. Mam dziecko w podstawówce i zwyczajnie boję się wysłać je do szkoły - dodaje. Związek Nauczycielstwa Polskiego podziela te obawy. Twierdzi, że prawo przejścia na nauczanie zdalne lub hybrydowe powinny mieć też szkoły podstawowe i przedszkola. - W sposób nieuzasadniony pan premier pominął szkoły podstawowe i przedszkola, w których uczy się prawie 4 mln uczniów oraz pracuje 400 tys. nauczycieli. Czy nauczyciele i uczniowie tych szkół są gorsi? Politykę rządu wobec szkół trudno logicznie uzasadnić także w świetle innych decyzji, jak np. zamknięcia siłowni i klubów fitness czy wprowadzenia ograniczeń w sklepach. Dlaczego nauczyciele mają prowadzić zajęcia, mając pod opieką 30-osobowe klasy lub dlaczego mają opiekować się wieloosobową grupą uczniów podczas zajęć wychowania fizycznego? Jakie są uzasadnienia tych decyzji? - pyta Krzysztof Baszczyński, wiceprezes ZNP. Zmiana kształcenia nie dotyczy też m.in. specjalnych szkół ponadpodstawowych, internatów i placówek opiekuńczo-wychowawczych. W szkołach muzycznych nauka gry na instrumencie jest realizowana w szkole, a pozostałe zajęcia zdalnie lub hybrydowo. W MEN tłumaczą, że zamknięcie przedszkoli i szkół podstawowych oznacza utrudnienia w świadczeniu pracy przez rodziców. Poza tym, rząd musiałby wypłacać zasiłki opiekuńcze dużo większej liczbie rodziców niż obecnie. Nie jest wykluczone - jak mówił premier - że z czasem zmiany sposobu kształcenia będą dotyczyły również młodszych dzieci. ZNP od kilku tygodni domaga się, aby dyrektorzy szkół sami mogli decydować o przejściu na naukę zdalną lub hybrydową, bez zgody sanepidu. - Nie może być tak, że szkoła ma ucznia i nauczyciela z objawami koronawirusa, a musi przez kilka dni czekać na decyzję sanepidu. To igranie ze zdrowiem uczniów i nauczycieli - mówił w jednym z wywiadów Sławomir Broniarz, prezes ZNP. Związek nauczycielski zarzuca rządowi, że nie przygotował szkół do drugiej fali pandemii. Na zakup sprzętu do nauki zdalnej rząd wydał 150 mln zł, ale według związkowców to kropla w morzu potrzeb wobec kilkumilionowej rzeszy uczniów w Polsce. Nadal nie została też udostępniona nauczycielom profesjonalna platforma edukacyjna, która umożliwiałaby prowadzenie zdalnych lekcji. Obecnie nauka zdalna nie jest ujednolicona i odbywa się za pomocą różnych narzędzi internetowych. - Mam dwoje dzieci w szkole średniej. Nauczyciel mojego syna już zapowiedział, że nauka będzie się odbywać przy pomocy kamerki internetowej. A u córki nauczyciele będą wysyłać zadania mailem i o kamerkach nie chcą słyszeć. Każdy będzie uczył po swojemu, obawiam się, że to się negatywnie odbije na wykształceniu dzieci - mówi nam mieszkanka Starogardu Gdańskiego. Premier zapowiedział odchudzenie podstawy programowej, o co od miesięcy prosili nauczyciele. Twierdzili, że w obecnej sytuacji nie da się zrealizować tak przeładowanej podstawy oraz że trzeba zmienić wymogi egzaminacyjne. Wszyscy laureaci dotychczasowych edycji konkursu Nauczyciel Roku zwrócili się z apelem do premiera w tej sprawie. „Negatywne efekty zaburzonego trybu pracy szkół we wrześniu i październiku tego roku oraz prawdopodobnie także w najbliższych miesiącach, można ograniczyć wprowadzając prowizorium podstawy programowej i wymagań egzaminacyjnych, uwzględniające obecne warunki pracy” - piszą Nauczyciele Roku. Pod apelem podpisał się m.in. Przemysław Staroń, który zdobył ten tytuł w 2018 r. Zamknięcie szkół ponadpodstawowych spowoduje spadek jakości nauczania. Zdalne zwykłego nie zastąpi. ZNP chce, by to podstawówki decydowały o zdalnej nauce 20.10.2020 Polska Dziennik Łódzki str. 3 Dziennik Łódzki, autor: Maciej Kałach Edukacja 145 pracowników oświaty z województwa łódzkiego ma koronawirusa. Takie dane przekazał tuż przed ostatnim weekendem Związek Nauczycielstwa Polskiego. ZNP stale apeluje do rządu, aby szkoły podstawowe mogły przechodzić na edukację zdalną decyzją dyrektora - bez konieczności uzyskania zgody powiatowego sanepidu. Poniedziałek był pierwszym dniem powrotu do edukacji na odległość dla większości uczniów ze szkół średnich w regionie. Dane o 145 pracownikach oświaty zakażonych pod

koniec ubiegłego tygodnia koronawirusem pochodzą z 70 proc. oddziałów Związku Nauczycielstwa Polskiego, działających w województwie łódzkim w ramach tej organizacji - wśród nich są wszystkie duże ośrodki miejskie. - Liczby te wraz z upływem czasu wykazują tendencję wzrostową - mówi Marek Ćwiek, prezes Okręgu Łódzkiego Związku Nauczycielstwa Polskiego. Dane o chorych nauczycielach to dla związkowców argument za zmianą ważnego przepisu. Obecnie dyrektor szkoły podstawowej może zdecydować o przejściu na nauczanie mieszane - lub w całości na odległość - tylko za zgodą sanepidu (Ministerstwo Edukacji Narodowej wyliczyło z kolei przed tygodniem, iż w przypadku 82 proc. zgłoszeń dyrektorów ta zgoda jest wydawana). Spór o ten przepis aktualnie najbardziej odnosi się do podstawówek, ponieważ poniedziałek był pierwszym dniem powrotu do zdalnej nauki dla większości uczniów ze szkół średnich w naszym regionie. W strefach czerwonych (jest nią m.in. Łódź) licea stały się w pełni zdalne, ale uczniowie techników i branżówek dalej przychodzą uczyć się wybranego zawodu do pracodawcy lub do szkolnego warsztatu. Program ogólny swojej szkoły realizują oni przed komputerem. W przypadku stref żółtych szkoły średnie od poniedziałku wchodzą w hybrydowość: połowę uczniów kształcą na odległość, resztę - w swoim gmachu. (Podstawówki - i w strefach żółtych, i w czerwonych - od poniedziałku działają według dotychczasowych zasad: mogą wejść w hybrydowość lub w pełną zdalność tylko za zgodą powiatowego sanepidu.) Jak radzą sobie dyrektorzy szkół średnich w strefach żółtych? Dla przykładu Społeczne Liceum Ogólnokształcące Towarzystwa Przyjaciół Zgierza pierwszaków w tym tygodniu kształci stacjonarnie, drugoklasistów - na odległość (akurat w tym LO wyższych klas nie ma). Po weekendzie będzie na odwrót. Z powodu obecnej sytuacji epidemiologicznej Urząd Miasta Łodzi odstąpił od organizowania, planowanej na poniedziałek (19 października), gali z okazji Święta Edukacji Narodowej (obchodzone jest 14 października). Magistrat nie przekazuje - powołując się na ochronę danych osobowych w ramach RODO - listy pracowników oświaty nagrodzonych wyróżnieniami Hanny Zdanowskiej, prezydent miasta (jedno w wysokości 10 tys. zł brutto oraz 121 po 8 tys. zł). Gali, na razie, nie zorganizował także kurator, ale laureaci jego nagród są jawni (kurator przyznał 70 nauczycielom z województwa łódzkiego po 6,4 tys. zł). Ponadto przekazuje on wyróżnienia od swojego zwierzchnika - ministra edukacji narodowej (jest ich 18 - po 7,5 tys. zł). Wiadomo np., że jedną z nagród MEN otrzymała w roku 2020 Monika Michalik, dyrektor Zespołu Szkół Elektroniczno-Informatycznych w Łodzi, czyli popularnego Elektronika, jednej z najlepszych szkół zawodowych w regionie. Zakażony niemowlak i osoba 96-letnia. Wykonano 1 716 testów W województwie łódzkim w ciągu ostatniej doby przybyło 679 kolejnych zakażeń koronawirusem potwierdzonych pozytywnymi wynikami testów laboratoryjnych. Zakażeni to osoby w wieku od 1 miesiąca do 96 roku życia. Kolejnych 155 osób wyzdrowiało. Liczba osób z potwierdzonym zakażeniem w województwie łódzkim: 13 653, liczba osób aktualnie zakażonych: 6 553, liczba osób hospitalizowanych z podejrzeniem: 33, liczba osób objętych kwarantanną: 18 949, liczba osób objętych nadzorem epidemiologicznym: 1 342, liczba osób, które wyzdrowiały: 6 776, liczba osób, które zmarły: 324. Liczba testów wykonanych przez laboratoria w poprzedniej dobie: 1 716. Poniedziałek był pierwszym dniem powrotu do zdalnej edukacji dla większości uczniów ze szkół średnich w naszym regionie. Czy dyrektorzy podstawówek powinni się zbuntować? 20.10.2020 Super Nowości str. 1 Super Nowości, autor: Podkarpacie, kraj Rządu nie stać na to, aby szkoły podstawowe zostały zamknięte, więc robi wszystko, aby tego uniknąć. Wczoraj szkoły średnie oraz uczelnie wyższe przeszły na zdalny i hybrydowy tryb nauczania. W podstawówkach dzieci nadal uczą się stacjonarnie. - Jesteśmy przerażeni tym, że nikt się nami nie przejmuje. Czujemy się jak mięso armatnie - oburzają się nauczyciele. Z ankiet Okręgu Podkarpackiego ZNP wynika, że w województwie 75 belfrów i innych pracowników oświaty ma koronawirusa, a 182 zostało objętych kwarantanną. To dane z zaledwie 45 proc. oddziałów. Zachorowań może być więc dwa razy tyle. - Szkoły są dziś największymi ogniskami koronawirusa. Codziennie dostają telefony od przerażonych pracowników, którzy boją się o życie. Pytają, co mogą zrobić, żeby przejść na emeryturę, świadczenie kompensacyjne lub zwolnienie - przyznaje Stanisław Kłak, prezes ZNP na Podkarpaciu. Czy dyrektorzy podstawówek powinni się zbuntować? 20.10.2020 Super Nowości str. 5 Super Nowości, autor: Wioletta Kruk Wczoraj szkoły średnie oraz uczelnie wyższe przeszły na zdalny i hybrydowy tryb nauczania. W podstawówkach dzieci nadal uczą się stacjonarnie. - Jesteśmy przerażeni tym, że nikt się nami nie przejmuje. Czujemy się jak mięso armatnie - oburzają się nauczyciele. Z ankiet Okręgu Podkarpackiego ZNP wynika, że w województwie 75 belfrów i innych pracowników oświaty ma koronawirusa, a 182 zostało objętych kwarantanną. To dane z zaledwie 45 proc. oddziałów. Zachorowań może być więc dwa razy tyle. - To pokazuje, że sytuacja jest bardzo poważna. Szkoły są dziś największymi ogniskami koronawirusa. Codziennie dostają telefony od przerażonych pracowników, którzy boją się o życie. Pytają, co mogą zrobić, żeby przejść na emeryturę, świadczenie kompensacyjne lub zwolnienie - przyznaje Stanisław Kłak, prezes ZNP na Podkarpaciu. Z ostatniej opcji skorzystało już 774, którzy przebywają na długotrwałym zwolnieniu lekarskim. Dzieci na kwarantannę, belfer na lekcję - Gdy u uczennicy wykryto koronawirusa, klasa przeszła na nauczanie zdalne, ale już nauczyciele, którzy mieli tam lekcje, nie. Sanepid stwierdził, że nikt z nas nie miał z nią na tyle bliskiego kontaktu, by było zagrożenie - opowiada w rozmowie z nami nauczycielka jednej z rzeszowskich szkół. No i każdy ruszył na zajęcia do innej placówki, bo przecież większość uzupełnia etat. - Kilka dni później wykryto COVID-19 u

innego dziecka. Uczniowie na kwarantannę, nauczyciele na lekcje. A wieczorem telefony od rodziców dzieci z innych klas: „Boimy się o dzieci”; „Chcemy przejść na zdalne nauczanie”; „Co możemy zrobić, żeby wprowadzono lekcje online?”; Tak, te same, na które tak wszyscy narzekali - zauważa nasza rozmówczyni. - Bo gdy chodzi o zdrowie dzieci, ale również ich rodzin, wszyscy woleliby przeczekać kilka tygodni w domu. Działania sanepidu mocno krytykują związkowcy. - Jeżeli w klasie jest chore dziecko i 5 nauczycieli miało z nim kontakt, nie trafiają wszyscy na kwarantannę, bo to zaburzyłoby proces realizacji podstawy programowej. A nauczycieli brakuje - stwierdza Stanisław Kłak. - Trzeba powiedzieć otwarcie, że działania sanepidu nie są prozdrowotne, ale polityczne. Rządu nie stać na to, aby szkoły podstawowe zostały zamknięte, bo rodzicom trzeba by płacić zasiłki wychowawcze, więc robi się wszystko, żeby tego uniknąć - kwituje. Jak dyrektorzy kupują czas Według informacji Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej, jeszcze w ubiegły piątek na terenie województwa podkarpackiego w 133 placówkach obowiązywało zawieszenie zajęć lub nauczanie zdalne. Głównie w szkołach podstawowych. Gdyby jednak decyzja należała wyłącznie do szkół, można przypuszczać, że na taki ruch zdecydowałoby się więcej dyrektorów. Nie mogą jednak nic zrobić bez zgody sanepidu. A ten jest coraz bardziej niewydolny. - W jednej z podstawówek w gminie Bojanów dzieci, które mają zakażonych rodziców, są na kwarantannie. Dyrektorka wystąpiła do sanepidu, pytając, co robić. Nikt nie odpowiedział - opowiada prezes ZNP na Podkarpaciu. I podaje inny przykład: - Jeszcze przed rozpoczęciem roku szkolnego nauczycielka napisała do sanepidu w Stalowej Woli, że szkoła nie jest przygotowana. Minął miesiąc i co? Zero reakcji - dodaje. W mediach i na portalach społecznościowych pojawia się coraz więcej opisów tego, jak dyrekcja próbuje się skontaktować z Powiatowym Inspektorem Sanitarnym. Rekordziści dzwonią po kilkaset razy. Żeby mieć dowód, wysyła się maile. Sanepid nie daje rady, mimo że jego pracownicy oddzwaniają nawet po godz. 21. Aby obejść system, niektórzy dyrektorzy „kupują czas”;, wprowadzając tzw. dni dyrektorskie, czyli wolne od zajęć, o których decyduje dyrekcja. Inni nie czekają. - W jednej z placówek w regionie okazało się, że nauczyciel jest zakażony. Praktycznie wszyscy jego koledzy mieli z nim kontakt, a mimo kierowanych informacji do sanepidu nikt się nie odezwał. Dyrektor z organem prowadzącym sami podjęli decyzję o zawieszeniu zajęć - mówi Stanisław Kłak. - A teraz rozważane jest skierowanie skargi do kuratorium, żeby wyciągnąć wobec dyrektora konsekwencje - zaznacza. Związek Nauczycielstwa Polskiego już kilka tygodni temu wystąpił do Ministra Zdrowia z wnioskiem o rozszerzenie kompetencji dyrektora placówki w kwestii podjęcia decyzji o czasowym nauczaniu w formie zdalnej lub hybrydowej. Bez efektu. - Zdaniem środowiska oświatowego, dyrektorzy w całym kraju powinni się zbuntować i powiedzieć: „Dość decydowania za szkołę przez sanepid”; - stwierdza prezes ZNP na Podkarpaciu. Fot. Pixaby

Prawo mówi: uczeń ma być w szkole! 19.10.2020 Twoje Imperium str. 14 Twoje Imperium, autor: Adam Nijak Raport w sprawie Według wielu rodziców przychodzenie dzieci do szkoły wiąże się obecnie z dużym ryzykiem zakażenia koronawirusem. Nie ma wątpliwości, że dzieci chodzące do szkół sprzyjają rozwojowi pandemii. Nie można jednak zatrzymać ich w domu wedle własnego widzimisię. Pandemia zbiera coraz większe żniwo. Po zgonach 31-letniego nauczyciela z Zawiercia, 44-letniej pedagog z Osieka nad Wisłą i 20-letniego ucznia szkoły specjalnej w Bydgoszczy, spowodowanych zakażeniem koronawirusem, nasilają się obawy rodziców o zdrowie swoich dzieci i własne. Wielu chętnie przystałoby na edukację zdalną (do czego coraz bardziej przychylają się środowiska nauczycielskie) albo w ogóle przestałoby posyłać dzieci do szkoły. Niestety, pandemia nie zniósła obowiązku szkolnego, który obejmuje dzieci od szóstego do osiemnastego roku życia. Jeśli zatem uczeń jest zdrowy, musi stawić się w szkole - tak stanowi prawo. Rodzicielski niepokój rośnie, mimo to nie ma na razie mowy o powszechnym buncie i nieposyłaniu dzieci na lekcje. - Dyrektorzy szkół nie zgłaszają takiego problemu - mówi. Aneta Rosłoń-Nowak, naczelnik Wydziału Edukacji w Urzędzie Miasta w podwarszawskim Pruszkowie. - Uczniowie przychodzą na zajęcia w ramach reżimu sanitarnego, a jedyne nieobecności to te usprawiedliwione. W jaki sposób informacja o nieuzasadnionej nieobecności ucznia trafi do jej wydziału? - Gdy nie będzie kontaktu z rodzicem, wychowawca klasy zgłosi to dyrektorowi i pedagogowi szkolnemu - wyjaśnia urzędniczka. - Rodzice zwykle kontaktują się i podają powód nieobecności dziecka. Ale jeśli nie, a dziecko nie spełnia obowiązku szkolnego, wówczas dyrektor informuje o tym nas. My zaś możemy powiadomić policję, a rodziców ukarać grzywną nawet do dziesięciu tysięcy złotych. Czy będą masowe ucieczki ze szkoły? Kuratoria nie mają wiedzy, czy dzieci unikają teraz szkoły, a jeśli tak, to ile ich jest. - Nie zbieramy takich danych - mówi Daniel Wróbel, specjalista z Wydziału Informacji i Promocji Kuratorium Oświaty w Szczecinie. - Prawo oświatowe zobowiązuje do tego dyrekcję szkół i gminy. Według Sławomira Broniarza, prezesa Związku Nauczycielstwa Polskiego, jest to poważny problem. - Bo znikanie dzieci z systemu szkolnego jest faktem - uważa. - Ministerstwo Edukacji Narodowej nie rejestruje takich przypadków, ponieważ to sprawa samorządów. Zgadza się, ale przecież wystarczy jeden mejl z kuratoriów do dyrektorów szkół z pytaniem, ilu uczniów nie uczestniczy w zajęciach, i w ciągu kilku dni zdobylibyśmy tę wiedzę w skali kraju. I gdyby nagle okazało się, że szkoły unika na przykład dwa procent uczniów, czyli ponad dziewięćdziesiąt tysięcy, trzeba byłoby się poważnie zastanowić, co się dzieje. Pokazuje też list, jaki dostał od czternastoletniego ucznia, który prosił, by wprowadzić teraz edukację zdalną. - Napisał, że boi się o swoich rodziców, którzy mają ponad

pięćdziesiąt lat - mówi prezes ZNP. - Według niego powrót uczniów do szkoły już od września wiązał się z wielkim ryzykiem. Ponadto dostajemy kilkadziesiąt listów dziennie od zaniepokojonych rodziców. Pytają właśnie o to, co mogą zrobić, by nie posyłać dzieci na lekcje. Marcin Konrad Jaroszewski, dyrektor stołecznego XXX Liceum Ogólnokształcącego, potwierdza, że głosów zaniepokojenia sytuacją pandemiczną w szkołach jest wiele. - W naszej szkole nie ma przypadków unikania przychodzenia na lekcje - mówi. - Staram się rozwiązywać problemy wspólnie z rodzicami. Prawo jest dość zamknięte, poruszamy się w jego zakresie. Ale istnieje możliwość przejścia ucznia na nauczanie indywidualne. Gdy ktoś ma na przykład chorobę przewlekłą, lekarz może wydać zaświadczenie zalecające przejście na taki rodzaj nauczania. Nauczyciel przychodzi do domu ucznia. Ale jeśli ma ono zmniejszoną odporność, wówczas edukacja może odbywać się całkowicie w formie zdalnej, co zupełnie wyeliminuje ryzyko zakażenia koronawirusem podczas nauczania. Dyrektor Jaroszewski podkreśla jednak, że dotyczy to wyłącznie sytuacji, gdy to sami uczniowie mają problemy zdrowotne. - Jeśli uczeń jest zdrowy, a ktoś w jego rodzinie znajduje się w grupie podwyższonego ryzyka, wówczas nie ma podstaw do przejścia na nauczanie indywidualne - zwraca uwagę.

MEN zaś przypomina, że nieposłanie dziecka do szkoły w kontekście pandemii może mieć miejsce wtedy i tylko wtedy, gdy w domu jest osoba objęta kwarantanną lub chora na COVID-19. Nauka w domu ma swoje plusy i minusy. Jak można to załatwić?

Rozmowa z Gabrielą Letnovską, koordynatorem merytorycznym Fundacji Edukacji Domowej. - Jakich formalności trzeba dopełnić, by uczeń mógł przejść na nauczanie indywidualne? - Musi być zapisany do szkoły stacjonarnej. Tam trzeba złożyć wnioski o zezwolenie na spełnianie obowiązku szkolnego poza szkołą, do tego oświadczenie o spełnianiu warunków realizacji podstawy programowej oraz zobowiązanie do przystąpienia do egzaminów klasyfikacyjnych. - Czy w tym roku szkolnym są jakieś ułatwienia z powodu pandemii? - Tak, obecnie nie jest wymagane dołączenie opinii z publicznej poradni

psychologiczno-pedagogicznej. - Czy w czasie nauczania indywidualnego szkoła ma kontrolę nad uczniem? - Szkoła nie ingeruje w metody nauczania, nie sprawdza narzędzi, jedynie na koniec roku szkolnego weryfikuje postępy ucznia egzaminem klasyfikującym z każdego przedmiotu w formie ustnej i pisemnej. - Ile kosztuje takie nauczanie? - Może być tańsze od edukacji klasycznej, ale może być i droższe. To zależy od rodziców: czy chcą korzystać z korepetytorów, platform edukacyjnych itp. - Na co rodzice muszą się nastawić? - Młodsze dzieci wymagają większego nakładu pracy. Starsze mogą się uczyć samodzielnie. Niektórzy licealiści sami przygotowują się do egzaminów klasyfikacyjnych.

Kombinujesz? Ryzykujesz! Żeby nie wysłać dziecka do szkoły, niektórzy rodzice kombinują, że załatwią mu zwolnienie na fikcyjną chorobę (np. skomplikowane złamanie, depresja), a sami idą na zasiłek opiekuńczy. Lecz ZUS kontroluje zasadność zwolnień. Agata Muchowska, rzecznik zielonogórskiego oddziału ZUS, mówi, że jeśli stwierdzona zostanie nieprawidłowość, zasiłek jest odbierany. - Ale nie przekazujemy informacji o fikcyjnym zwolnieniu innym organom - dodaje. - Pamiętajmy, że za

posługiwanie się takim zwolnieniem grozi grzywna lub do lat dwóch pozbawienia wolności - przypomina adwokat Iga Parada. - Odpowiedzialność grozi również lekarzowi, który poświadczył nieprawdę. Edukacja zdalna wiosną br. dała się we znaki i uczniom, i rodzicom. Mimo to ci drudzy chcą, by teraz powróciła.